

Kara dosięgnie każdego



PRAWDZIWE
HISTORIE!

MONIKA
KOSZEWSKA

MONIKA KOSZEWSKA

KARA
DOSIĘGNIĘ
KAŻDEGO

Sopot 2022

Spis treści

1. Styczeń	9
2. A jednak miałem rację!	18
3. Trzeba mieć nadzieję	23
4. Bumerang	29
5. Inwestor nie od parady	35
6. Może jest jakaś szansa?	42
7. Katastrofa na budowie	52
8. Malinowski powraca	61
9. Urlop w kraju	76
10. Uczciwość odchodzi do lamusa	88
11. Jak opanować emocje?	96
12. Wypowiedzenie	105
13. Zły sen	113
14. Żona Franciszka	120
15. Jesteś następny!	128
16. Absurd goni absurd	137
17. Przepraszam...	144
18. Planujemy urlop	156
19. Samobójstwo	172
20. Psychopatki	183
21. Hipodrom w Sopocie	191
22. Zagrożenie	201
23. Krótki wyjazd	208
24. Przypadkowe spotkanie	215

25. Drobin	222
26. Na skrzyżowaniu dróg	230
27. Morderstwo czy wypadek?	240
28. Oczy i uszy otwarte	247
29. Mgła to kłopoty	254
30. Grafolog	261
31. Podkomisarz w kajdankach	268
32. Kryzys	274
33. Pożegnanie	284
34. Atak	295
35. Świt rozpoczyna dzień, zmierzch go kończy	301
36. Smutek	308
37. Zaginiona przed jedenastu laty	314
38. Pogrzeb	323
39. List z za grobu	332
40. Prokurator	341
41. Dlaczego o tym nie pomyślałem?	347
42. Pierścionek – symbol czy zobowiązanie?	355
43. Pomarańcze dla Rudego	365
44. Spowiedź	373
45. Zranione zwierzę	386
46. Tak niewiele brakowało	396
47. Przepraszam	404
48. Media	413

1.

Styczeń

Tak mroźnej zimy dawno nie było na Wybrzeżu, piętnaście stopni mrozu to nie są temperatury dla mieszkańców Pomorza. Owszem, lubię śnieg, chociaż nie wiem czy w tym roku uda mi się pojechać na narty. Inny jest mróz na stoku, a inny w Trójmieście, gdzie wilgoć sprawia, że na samą myśl o wyjściu na zewnątrz mózg zamarza.

Pamiętam jak po raz pierwszy Wiktor zabrał mnie do Włoch. Myślałem, że niczego się nie boję, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych, a jednak w Piancavallo czekało na mnie parę niespodzianek. Zanim tam dojechaliśmy Wiktor zapewniał mnie, że jazda na nartach jest prawie tak samo prosta jak na rowerze.

Piancavallo to ośrodek narciarski położony we wschodniej części regionu Friuli-Wenecja Julijska, w prowincji Pordenone. Dlaczego wybrał tę miejscowość? Wprawieni narciarze tu raczej nie zagląдают. Chyba tylko ze względu na mnie, początkujący mają tam idealne warunki do nauki. Oczywiście zbłądziłem się już pierwszego dnia, a było przed kim, bo

w naszym hotelu zakwaterowała się grupa kilkunastu kobiet. Niektóre z nich były naprawdę bardzo atrakcyjne. Ciekawe po co tu przyjechały, porzuciły gdzieś swoich partnerów, a może – jak to się teraz mówi – są singielkami i przyjeżdżają w takie miejsca na polowanie. Nieraz zdarzało się im komentować moje porażki na stoku:

– Marcinie, nie przejmuj się, początki zawsze są trudne!

– Do tego stopnia, żeby wjeżdżać orczykiem na kolanach?

– Dostanie się na górę jest trudniejsze niż zjazd w dół

– krzyknęła ta, co perfekcyjnie zjeżdżała wzdłuż wyciągu.

Po paru godzinach zaciętej walki pod okiem doświadczonego instruktora poczułem się swobodnie, miałem nawet wrażenie, że jestem świetny, ale – jak mówi przysłowie – „Nie chwal dnia przed zachodem”.

– Przepraszam, nie wyrządziłem ci krzywdy? Jesteś cała?

– Nie, wszystko w porządku.

– Na pewno? Trzymasz się za głowę...

– Uderzyłam kaskiem o twoją nartę, chyba będzie guz.

– Może trzeba zawieźć cię do lekarza? Jestem trzeźwy, przy hotelu stoi samochód mojego przyjaciela.

– To twój przyjaciel?

– Pytasz o Wiktora?

– W sumie tak.

– Pracuję u niego, ale można powiedzieć, że jesteśmy jak ojciec z synem. Dlaczego się śmiejesz?

– Część dziewczyn obstawiała, że jesteście parą, inne mówiły, że jest twoim ojcem i tylko udajecie kumpli, żeby wrywać dziewczyny.

– No to trochę się pomyliłyście. Nikogo nie wrywamy, ja jestem początkującym narciarzem, a Wiktor pewnie gdzieś szusuje po czerwonych i czarnych trasach i w duszy przeklina mnie, że są takie krótkie, bo zwykł jeździć do większych ośrodków. Przepraszam, nie dość, że prawie cię zabiłem, to jeszcze się nie przedstawiłem, Marcin Kowalski.

Jak to brzmi z moich ust: „prawie cię nie zabiłem”. Przecież jak ja kogoś pozbawiam życia to raz, a dobrze – a nie prawie.

– Gabrysia Polańska, miło mi. – Nawet mi się spodobała. Dość ładna i chyba niegłupia. Odprowadziłem ją do hotelu, a może raczej ona mnie, bo ja ledwo szedłem, tak mnie wszystko bolało. I to by było na tyle naszej znajomości – wieczorem przyjechał jej chłopak. Pewnie opowiedziała mu jak w nią wjechałem, bo patrzył na mnie spod oka i dziwnie się uśmiechał. Kolejny dzień spędziłem w saunie i na masażu, trochę się zregenerowałem i znów wróciłem na stok. Szóstego dnia mój instruktor miał mnie po dziurki w nosie, bo jak nikt inny brałem lekcje dwa razy dziennie po dwie godziny, ale przynajmniej po powrocie do Trójmiasta mogłem powiedzieć, że potrafię – w miarę - jeździć na nartach. Może to za dużo

powiedziane, ale nie przewracałem się na orczyku i na łagodnym stoku zjeżdżałem nie taranując narciarzy.

W świetle ostatnich wydarzeń chwila relaksu umysłowego jest jak znalazł. Wyjazdy z Wiktorem zawsze miło wspominać. Wiktor był wyjątkowym człowiekiem. To, że jestem – tu gdzie jestem – w stu procentach jemu zawdzięczam. Chociaż jak żył nie zdarzało mi się dość często dziękować mu za to, co dla mnie zrobił i czego mnie nauczył.

– Marcinie, wszystkie sukcesy zawdzięczasz swojej determinacji i ciężkiej pracy. To ja powinienem ci dziękować, że podjąłeś pracę w Inwestycjach Rozwojowych. Gdyby nie twoje zaangażowanie nie mielibyśmy pionu deweloperskiego.

– Wiktorze, dziękuję za uznanie, ale...

Zwykle kończyło się na „ale”. Wiktor ucinął dalszą dyskusję jednym zdaniem:

– Człowiek, który ma matematykę w jednym paluszku, wie, że dwa plus dwa równa się cztery. Wzrost wyników firmy mówi sam za siebie, takich przychodów i rentowności Inwestycje Rozwojowe dotychczas nie miały.

Kiedy myślę o tym, co się ostatnio wydarzyło, mam sobie sporo do zarzucenia. Pamiętam jak po raz pierwszy wtargnął do mojego biura podkomisarz Jasiński, który pewnie już wkrótce zostanie moim kolegą. Nie żebym o tym marzył, ale prędzej czy później wprowadzi się do Agnieszki. Tamtego dnia narobił spore-

go zamieszania w moim biurze i w mojej głowie. Nie miałem pojęcia, że Kamila mnie tak przechytrzyła. Myślałem, że nagle zgłosiła się do dziennikarza śledczego, Mariana Złotego, żeby pomógł jej rozwikłać zagadkę wypadku brata. Tymczasem okazało się, że znali się od lat. Jezu, jaką musiałem mieć minę, kiedy oznajmiła mi, że są zaręczeni! Dobrze, że nikt tego nie uwiecznił, chociaż – kto wie – może otrzymałby za to zdjęcie pierwszą nagrodę w konkursie fotograficznym World Press Photo. Powinno mi coś zaświtać podczas rozmowy ze Złotym na plaży, kiedy powiedziałem:

– Kamila nie mogła zostać właścicielem firmy, bo nie zna się na prowadzeniu biznesu, w życiu nie przepracowała ani jednego dnia, była na utrzymaniu brata.

– Panie Marcinie, dlaczego pan tak o niej mówi? Przecież nie zna jej pan. Została sama z dwuletnim dzieckiem.

Przecież musiał być z nią bliżej, o takich sprawach nie rozmawia się z obcymi, nawet jeśli tym obcym jest dziennikarz śledczy – a może przede wszystkim. Po drugie powiedział, że jej nie znam, czyli on znał ją lepiej ode mnie. Co jeszcze umknęło mojej uwadze? Myślałem, że jestem bystry, inteligentny, nic i nikt nie jest w stanie mnie zaskoczyć, a teraz zaczynam się zastanawiać, jakie jeszcze tajemnice ujrzą światło dzienne w najbliższym czasie.

– Cześć, przyjacielu!

– Jezu, Marcel!

– Proszę, stałeś się bogoboyny! Przepraszam, może nie powinienem, ale musisz przyznać, że informacja o twojej rodzicielce to jak fragment scenariusza filmowego, a nie prawdziwa historia.

– Nie przepraszaj. Jeżeli to co powiedziała pani Wiesia jest prawdą, to teraz rozumiem, dlaczego dyrektor bidula nazywał mnie szatańskim pomiotem.

– Marcin, daj spokój, naoglądał się horrorów, może „Dziecko Rosemary” znał na pamięć, dlatego u ciebie doszukiwał się podobieństw. Swoją drogą to ciekawe, skąd oni wiedzieli, że twoja mama jest zakonnica, przecież nie zapukała do drzwi i się nie przestawiła, tylko zostawiła cię i uciekła.

– Podobno ktoś ją widział, po jakimś czasie przysłała do dyrektora list z prośbą, żeby się mną zaopiekował i zrobił wszystko, abym nigdy nie wpadł na pomysł szukania rodziców, bo ona służy Bogu i jedyne co może dla mnie zrobić to modlić się do Niego w mojej intencji.

– Trzeba przyznać, że ma niezły posłuch u Stwórcy.

Żeby Marcel wiedział jakie jest moje drugie oblicze, to nie dziwiłyby go słowa dyrektora:

– Przeraża mnie to szatańskie dziecko, jeszcze jakieś nieszczęście na nas ściągnie. – Na szczęście mamy Nowy Rok, moi wrogowie pozabijali się nawzajem, nie mam kogo karać. A co jeśli za śmierć Złotego i Malinowskiego jest odpowiedzialny Latkowski, albo mecenas Berentowski? Nie podejrzewam, że robili to

własnymi rękami, pewnie dali komuś zlecenie. Nie wierzę policji, że Malinowski się powiesił, a Złoty przedawkował i zmarł na zawał serca. Bujać to my, a nie nas! Nikogo jeszcze nie powiesiłem, ale to banalnie prosty sposób na morderstwo doskonałe.

– Halo, ziemia do Marcina!

– Marcel, przecież jestem, o co chodzi?

– Ciałem tak, ale myślami zupełnie gdzie indziej! Nie wiem na jakiej orbicie latasz, ale zejdź na ziemię. Chciałeś analizę.

– Oby jedną, wciąż proszę cię o jakieś analizy!

– Wiesz co, przyjdę później, albo jutro, widzę, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Chyba, że mogę ci pomóc, masz jakieś kłopoty?

– Nie wiem...

– Znasz kogoś kto wie?

– Znam, co najmniej dwie osoby. Co tak patrzysz? Zaskoczony?

– Szczerze mówiąc, tak.

– Wierzysz w samobójstwo Złotego i Malinowskiego?

– Nie zastanawiałem się nad tym. Powiedziałeś, że nie żyją, więc przyjąłem to do wiadomości.

– Malinowskiego znaleziono wiszącego na drzewie przy potoku w Jelitkowie, niedaleko wejścia 67.

– Widocznie miał sentyment do morza i plaży, dlatego wybrał sobie to miejsce.

– Tak, pewnie poszedł z drabiną, umocował linę, ustawił się frontem do morza, a dupą do naszej inwestycji

i zakończył żywot. Jak on mógł? Rozumiem, że mnie nienawidził, ale wypiąć się tyłkiem na coś, co za parę miesięcy poprawi otaczający to miejsce krajobraz? Ruinę zamienimy w dzieło sztuki, perelkę, przy której przechodnie będą się zatrzymywali i robili sobie zdjęcia.

– Znaleziono tam drabinę?

– Gdzie?

– Przy naszej inwestycji. Nie patrz tak na mnie, żartuję! Przecież rozmawiamy o Malinowskim, a to, że ty masz hopla na punkcie wszystkiego, co robisz i swoje przedsięwzięcia traktujesz jak własne dzieci, wychwalając je pod niebiosa i zapominając o bożym świecie, to inna sprawa. Znów o Bogu mi się napomknęło...

– Nie było drabiny i przestań z tymi nawiązaniem, powoli zaczyna mnie to irytować!

– To dlaczego o tym mówisz?

– Byłem tam.

– Co w tym dziwnego? Ostatnio byłem tam kilka razy. Po świętach spacerować po plaży to idealny sposób na przepalenie kalorii.

– Ja nie poszedłem tam, żeby podziwiać zasilające na cyflu ptactwo, ani żeby zbierać muszle.

– Drwisz sobie ze mnie? To, że u Marceliny na biurku postawiłem słoik z muszlami, które zebraliśmy podczas naszego spaceru, to chyba nic złego. Człowieku, wyluzuj, nie możesz być ciągle taki spięty, jakbyś kij połknął! Wiem, masz problemy, ostatni rok był dla ciebie ciężki.

– Trzydzieści cztery lata, chociaż najbardziej w kość dały mi ostatnie dwa. Zaczekaj, nie wiem czy ten, w którym Gosia odeszła nie był dla mnie większym koszmarem. Może nie, bo wtedy dostałem duże wsparcie od Wiktora, teraz jestem sam. Nie ma Gosi, nie ma Wiktora. Kto następny?

– Pani Wiesia.

– No tak, zupełnie bym zapomniał, umówiłem się z jej lekarzem, może jest jeszcze jakaś nadzieja.

– Pani Wiesia wyzdrowieje?

– Sama z siebie raczej nie ma szans, ale może przy naszej pomocy. A tak naprawdę przy pomocy pieniędzy, które jesteście w stanie wyłożyć na jej leczenie.

– My?

– Tak powiedziałem, nie przesłyszałeś się.

– Marcin, ja mogę dać tylko parę tysięcy, a podejrzewam, że to nie wystarczy.

– Mój drogi przyjacielu, za sprawą twoich analiz, które pozwolą mi podjąć właściwe decyzje i zmniejszyć ryzyko inwestycji, możemy zarobić kilkadziesiąt tysięcy, a to powinno wystarczyć na leczenie, które nie jest finansowane przez nasz NFZ.

2.

A jednak miałem rację!

Nieraz się tak zdarza, że rodzeństwo mające tych samych rodziców w niczym nie jest do siebie podobne. Tę regułę potwierdza przypadek Wiktora i jego siostry Kamili. Wiktor nie tylko miał klasę, ale też był bardzo przystojnym mężczyzną. Zadbany, dobrze ubrany, niektórzy mówili, że metroseksualny. Kamila to jego totalne przeciwieństwo. Brzydka, głupia klempa. Wiem, jest kobietą i z tego tytułu należy się jej szacunek, nawet w myślach nie powinienem jej obrażać, ale zważywszy na numer – jaki wykręciła – jestem usprawiedliwiony.

Dostała za swoje, czterdzieści osiem godzin musiała odsiedzieć w areszcie. Nie udało mi się jej wcześniej wyciągnąć. Może i dobrze, ma nauczkę na przyszłość, może to doświadczenie powstrzyma ją przed robieniem kolejnych głupot.

Za kratki trafiła przez własną lekkomyślność. Informację od podkomisarza Jasińskiego, że znaleziono w domu Zatorskiej martwego dziennikarza Mariana Żółtego dostałem kiedy próbowałem się zrelaksować w saunie. Wtedy byłem w stu procentach pewien, że Kamila delektuje

się kawą i prosecco na placu przed katedrą Santa Maria del Fiore we Florencji. Tymczasem policja zastała ją klęczącą przy zwłokach narzeczonego. W tym wszystkim najgorsze było, że to ktoś inny powiadomił przedstawicieli prawa. Dobrze pamiętam jak mi o tym opowiadała:

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak ja się czułam, było ich chyba z dziesięciu.

– O czym ty mówisz?

– Próbuję ci opowiedzieć.

– To zamień próbę w czyn!

– Jesteś złośliwy.

– Jestem na ciebie wściekły! Jak mogłaś być tak nierozsądna, lekkomyślna?!

– A co miałam zrobić? Nie mogłam go zostawić w takim stanie, martwiłam się o jego życie, przez ostatnie lata był mi najbliższą osobą.

– To ciekawe, a dlaczego przyszedł do mnie pamiętnego dnia o świcie i naopowiadałaś, że się go obawiasz? Po co te wszystkie ceregiele, wyjazd do Florencji?

– Marcin, ja naprawdę byłam przerażona, myślałam, że Marian chce mi wyrządzić krzywdę, ale w samolocie uświadomiłam sobie, że go kocham. On mógł być ofiarą, a nie sprawcą. Nie wiadomo czy Malinowski, Latkowski i Berentowski nie byli po drugiej stronie barykady. Może chcieli się go pozbyć?

– Według policji popełnił samobójstwo.

– To jeszcze gorzej! Gdybym przed nim nie uciekała, nie odebrałby sobie życia!

– Kamila, uspokój się, przestań ryczeć! Żaden facet nie popełnia samobójstwa po tym jak jego partnerka znika na trzydzieści godzin.

– To, Panie Wszechwiedzący, powiedz mi, dlaczego mój Marianek się zabił?

– On się nie zabił.

– No tak, teraz będziemy się bawić w szczegóły; przedawkował leki, popił alkoholem i zmarł na zawał serca.

Przedawkował leki i zmarł na zawał, czy to nie brzmi znajomo? Och, aż za bardzo! To się działo osiemnaście lat temu, a ja pamiętam każdy szczegół tamtego wieczoru, jakby to było wczoraj. Tę jego tłustą twarz i ślinę w kącikach ust. Okropny widok. Co wtedy czułem? Ulgę. Byłem szczęśliwy, że Wacława nie ma wśród nas i już nie wyrządzi krzywdy żadnemu dziecku, a przede wszystkim mi i Marcelowi. Zasłużył na tę śmierć. Co myślał oprawca Złotego? Co zrobił mu Marian, że musiał zapłacić za to najwyższą cenę?

– Kamila, przestań zachowywać się jak histeryczka i zacznij logicznie myśleć! Złoty odbiera sobie życie niemal w tym samym czasie co Malinowski. Jemu też zламаłaś serce? Stanowiliście zgrany trójką?

– Marian miał rację, jesteś nienormalny! Najpierw twierdzisz, że popełnił samobójstwo, a chwilę później, że ktoś go zabił!

– Masz rację, powinienem od razu przejrzeć was na wylot i zauważyć, że coś razem kombinujecie, a ja – naiwny

– myślałem, że ty go wynajęłaś, bo naprawdę miałaś zamiar rozwikłać zagadkę wypadku Wiktor. Tymczasem wiedliście wygodne życie korzystając z pieniędzy Wiktor i w pewnym momencie stwierdziliście, że przydałoby się wam więcej... Może teraz mi powiesz, kto był bardziej zachłanny, ty czy twój – świętej pamięci – narzeczony?

– Wcale tak nie było.

– Nie przerywaj mi! Straciłem cierpliwość do ciebie, ale dotrzymam obietnicy danej Wiktorowi. Wyciągnę cię z tego szamba, jak będzie trzeba zatrudnię detektywa i znajdę mordercę twojego kochasia, żeby udowodnić twoją niewinność.

– Policjant powiedział mi, że sekcja zwłok wykazała, że Marian zmarł na zawał serca.

– Prokurator Wertykowska nie wyklucza udziału osób trzecich, a ty – moja droga – jesteś na krótkiej liście podejrzanych. Co tak patrzysz, jak cielę na malowane wrota?

– Przecież mnie wypuścili z aresztu...

– Tak, bo na ten moment nie są w stanie postawić ci zarzutów.

– Ja niczego złego nie zrobiłam. Weszłam do domu, a on tam leżał. Zaczęłam nim potrząsać, ale się nie ruszał. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaki to straszny widok – martwy człowiek! Kiedy klęczałam nad jego ciałem wtargnęli do salonu, ubrani na czarno, w kominiarkach, pokrzykiwali, zaczęli mną szarpać, jeden z nich miał czelność mnie obmacywać.

- Nie zaprosił cię na kolację?
- Kto?
- Ten, co cię obmacywał.
- Przecież mnie aresztowali! Obmacywał, bo sprawdzał, czy nie mam broni.
- Nie miałaś?
- Zwariowałeś?
- Przed chwilą mówiłaś, że ze swoim – świętej pamięci narzeczoną – uważaliście, że jestem nienormalny, to dlaczego teraz pytasz czy zwariowałem?
- Marcin, ja już sobie pójdę, nic tu po mnie. Jak szłam do ciebie, mijałam na korytarzu Marcela, życzyłam mi powodzenia. Zapytałam go, czy wie po co mnie tu zaprosiłeś. Powiedział, że nie wie, ale uprzedził, że nie jesteś w najlepszym nastroju.
- Wnioskuje, że ciekawą rozmowę prowadziliście. Dobrze, że we dwójkę nie jesteście odpowiedzialni za losy naszego kraju, bo by było gorzej niż jest.
- Może masz rację, nie powinno mnie tam być, w momencie gdy policja weszła do domu. Przez chwilę taka myśl przemknęła mi przez głowę.
- O proszę, Pani Zakręcona potrafi myśleć! Co chciałaś zrobić, porzucić zwłoki i wyjść głównymi drzwiami?
- Taki miałam pomysł, już wstawałam, chciałam przyjechać do ciebie. W momencie gdy się podnosiłam drzwi wyleciały z futryny.
- Miałaś nadzieję, że wskrzeszę twojego Marianka? Może i mam taki dar...

3.

Trzeba mieć nadzieję

Wydarzenia ostatnich tygodni wybiły mnie z rytmu biznesowego. Nie daje mi spokoju pytanie: popełnili samobójstwo czy ktoś im pomógł? A jeśli to drugie? Na kogo teraz przyjdzie kolej? Czy kiedykolwiek sprawa zostanie wyjaśniona? Może za parę miesięcy dochodzenie zostanie zamknięte. W przyszłości na rozwikłanie zagadki przez Archiwum X też nie ma szans. Z tego co słyszałem w Sopocie nierozwiązanymi zagadkami kryminalnymi zajmuje się tylko jeden oficer, analogicznie w Gdyni. Według danych GUS w zeszłym roku było w Polsce sześćset pięćdziesiąt sześć zabójstw. Jeżeli to było morderstwo to kolejną ofiarą może być Latkowski, Berentowski, a nawet ja. Może to jeden z nich rozdaje karty? Tylko kto w tej talii jest jokerem?

Czasem mordercą jest osoba, która gra ofiarę. Kamiła ma więcej powodów niż ktokolwiek inny.

– Powodów do czego?

– Cześć, Agnieszko. Ładnie tak skradać się na parkingu? Masz problemy ze stopami?

- Skąd ten pomysł?
 - Chodzisz w płaskich butach. Baleriny – jak się nie myślę – i to nie byle jakie, bo ze skórzaną podeszwą.
 - Proszę, sąsiad zna się na damskiej garderobie.
 - Kiedyś Gosi takie kupiłem, biegła w szpilkach i bolały ją stopy, więc kupiłem jej buty na zmianę, składane, które mieszczą się w torebce. Tylko ona miała karmelowe.
 - Przepraszam.
 - Za co mnie przepraszasz?
 - Przywołałam wspomnienia.
 - Wspomnienia mam na każdym kroku. Gdybym chciał się ich wyzbyc, sprzedałbym mieszkanie i przeprowadził się do którejś z naszych inwestycji w Oliwie, Jelitkowie albo na Zacisze. To, co po Gosi pozostało, to miłe chwile, które razem przeżyliśmy i nie chcę ich wymazywać z pamięci, mam nadzieję, że zostaną ze mną do późnej starości.
 - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie!
 - A o co pytałaś?
 - Kto miał więcej powodów?
 - Powodów? Ku czemu?
 - Nie wiem, dlatego cię pytam. Kiedy podchodziłam do ciebie coś takiego powiedziałeś.
- Mówienie do siebie kiedyś mnie zgubi. Profesjonalista jak z koziej dupy trąbka! Podobno Hitler też do siebie mówił, potrafił całymi nocami chodzić po pokoju i dyskutować ze sobą. Czy wpływ na jego psychiczny stan miał eukodal, tonofosfer, chomoser, testowiron, orchitrin, prostatin, a może wszystkie razem zmiesza-

ne? Co za pomysł, żeby porównywać się do największego zbrodniarza wszech czasów. Dobrze, że nie analizowałem, czy jakbym to ja zabijał to w tej samej kolejności; najpierw Złoty, później Malinowski, a może na odwrót?

– Myślałem o Malinowskim. Nie był dobrym człowiekiem. Wiem, że o zmarłych źle się nie mówi, ale był złodziejem. W Starym Testamencie napisano: „Oko za oko, ząb za ząb!”

– A w Nowym: „Nie stawiajcie oporu złemu. Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!”

– Może morderca nie doczytał?

– Też podejrzewasz, że to nie było samobójstwo?

– Malinowski był zbyt pewien siebie. Patrzył mi w oczy i chociaż miał wypchane kieszenie cegłami z mojej budowy z szelmowskim uśmiechem zapewniał: – Jestem uczciwym człowiekiem, cukru bym z restauracji nie wyniósł. – Czy tak perfidni kłamcy chcą odebrać sobie życie?

– Nie miałam przyjemności go poznać. Jan go kiedyś przysłuchiwał, ale nie jest w stanie wypowiedzieć się na jego temat.

Jan to chyba niejedyn kieliszek wódki wypił z Malinowskim, ale nie będę wychodził przed szereg – nie mój cyrk, nie moje małpy. Wertykowska zapewne zda sobie sprawę z kim przyjaźni się jej partner.

– Agnieszko, ja go znałem, można powiedzieć jak własną kieszeń, on by sobie życia nie odebrał. Długo wisiał, zanim go znaleziono?

- Wisiał?
- W mediach podano, że się powiesił.
- To prawda, ale...
- Czyli wiecie coś więcej? Sprawdziliście monitoring? Znaleźliście coś, co wskazuje udział osób trzecich?
- Przepraszam, sąsiedzie, trwa dochodzenie, nie mogę o tym rozmawiać.
- Przestań, przecież nie będę biegał po Sopotcie i opowiadał wszystkim na prawo i lewo, co mi powiedziała na parkingu prokurator Wertykowska.

Jednak miałem rację, ktoś mu pomógł. Nagle Agnieszka zaczęła się śpieszyć. Przebierała nogami, przerzucając ciężar ciała z jednego zbyt rozłożystego biodra na drugie. Niby jest atrakcyjną kobietą, ale zupełnie nie w moim guście. Brakuje jej proporcji: nogi krótkie, biodra szerokie, piersi niewykształcone i od czasu do czasu wredny wyraz twarzy. Jak miałbym ją opisać policyjnemu rysownikowi powiedziałbym: smutna, zaciśnięte usta, z których często wydobywa się jad.

Pani Wiesia! Muszę jechać do szpitala, jej lekarz na mnie nie będzie czekał. Nie umówiliśmy się na konkretną godzinę, chociaż nalegałem. Nie był w stanie określić jak długo będzie trwało konsylium. Docenia, że chcę jej pomóc. Jak nie ja z Marcelem to kto? Ona też się nami opiekowała – na miarę swoich możliwości. Nie mamy rodziców, ale mamy siebie. Jesteśmy dla siebie jak bracia, a pani Wiesia była dla nas jak matka.

– Dzień dobry, panie Marcinie, długo pan na mnie czekał?

– Dzień dobry, panie doktorze, nie, parę minut. Myślałem, że za późno przyjechałem.

– Nie mam dla pana dobrych informacji. To wszystko za późno. Nowotwór nie próżnuje, on tylko czeka, żebyśmy zostawili go w spokoju, a tymczasem powoli, krok po kroku rozprzestrzenia się po całym organizmie.

– Mówił pan, że zastosowaliście najskuteczniejszą dostępną formę leczenia.

– Tak, ale pani Wiesia zaniedbała sprawę. Od dwudziestu lat nie robiła badań.

– Przez dwadzieścia lat nowotwór rozwijał się w jej organizmie?

– Nie, panie Marcinie, mógł rozwinąć się w ostatnim roku, przed dwoma laty, tego nie wiemy. Ostatnia cytologia była robiona dwadzieścia jeden lat temu.

– Dlaczego lekarze nie skierowali jej wcześniej na to badanie?

– Każdy ginekolog zrobiłby cytologię, tylko nie ma możliwości przeprowadzenia badania na odległość.

– Żartuje pan sobie ze mnie?

– Nie żartuję, tylko ogarnia mnie bezsilność. Pacjentki i ich rodziny mają pełną świadomość, że wykrycie raka we wczesnym stadium daje dużą szansę na wyleczenie, a tymczasem rok w rok na całym świecie umiera na tę chorobę ponad trzysta tysięcy kobiet, w Polsce dwa tysiące.

– Kierowcy jadący z nadmierną prędkością doskonale wiedzą, że w przypadku zderzenia czołowego mają małe szanse na przeżycie, czy powoduje to, że ściągają nogę z gazu? Na świecie rocznie ginie milion trzysta pięćdziesiąt tysięcy osób, w Polsce w zeszłym roku dwa i pół tysiąca osób poniosło śmierć w wyniku wypadku na drodze.

– Ofiary wypadku drogowego często nie mają wpływu na swój los.

– Panie doktorze, w jednym i w drugim przypadku czasu nie cofniemy. Czy pani Wiesi możemy jeszcze pomóc?

– Panie Marcinie, możemy przedłużyć pacjentce życie o parę miesięcy, nic więcej nie jesteśmy w stanie zrobić.

– Panie doktorze, pieniądze nie grają roli. Proszę zrobić wszystko, co w państwa mocy.

– Zrobimy, jesteśmy lekarzami. Składaliśmy przysięgę Hipokratesa.

– To proszę zrobić wszystko, co w pańskiej mocy, żeby postawić ją na nogi, bo chciałbym ją gdzieś zabrać.

4.

Bumerang

To prawda, obiecałem Wiktorowi, że – w razie czego – zaopiekuję się jego siostrą, ale kiedy składałem tę obietnicę nie myślałem, że nadejdzie taki dzień. Obecnie, jedyne słowo, z jakim kojarzy mi się imię „Kamila”, to kłopot. Jeden wielki kłopot, który pojawił się w najmniej oczekiwanym momencie, przyczepił jak rzep do psiego ogona i nie chce puścić, póki siłą nie zostanie oderwany. Nie mogę się jej tak po prostu pozbyć. Muszę się wykazać wyrozumiałością i cierpliwością.

– Cześć, Kamilo, co cię sprowadza? Dobra kawa, wygodny fotel? O, proszę, szarlotką Irenka cię poczęstowała.

– Tak, przepyszna. Masz zdolną asystentkę.

– Irenka umie dogodzić gościom, tylko ja później mam kłopoty.

– Miałam na myśli jej zdolności kulinarne.

– Muszę cię rozczarować, nie ona piekła to ciasto.

– O, to muszę podpytać, w której cukierni sprzedają takie cuda, szarlotka wprost rozplywa się w ustach!

– Marcinie, kawa, ciasta nie proponuję, bo pewnie masz go już po dziurki w nosie.

- Irenko, właśnie miałam cię zapytać, skąd to cudo?
- Tereska z Krysią upiekły – specjalnie dla Marcina, bo taki niby mizerny...
- No, w kobietach siła, musimy go podtuczyć i znaleźć mu kandydatkę na żonę. Ja jestem wolna!
- Kamilo, do czasu. Jak prokurator Wertykowska postanowi, żeby cię zamknąć, to nic jej nie powstrzyma i tyle będzie po twojej wolności.
- Marcin, przestań mnie straszyć! A tak na marginesie – miałam na myśli inny rodzaj wolności – jestem kobietą do wzięcia!
- Jak będziesz po kolei uśmiercała swoich partnerów, to masz szansę do końca życia być wolna. Od czego zależy długość twojego związku? Na samym początku ustalasz ile będzie trwał, czy w trakcie podejmujesz decyzję?
- Marcin, skąd ta ironia, sugerujesz, że ja zabiłam Marianka?
- Ja nie mam podstaw, żeby takie oskarżenia wysuwać, ale prokurator Wertykowska jest osobą kompetentną...
- Ja właśnie przyszedłam do ciebie w tej sprawie. Wczoraj mnie maglowała przez prawie trzy godziny. Wredna suka ta twoja sąsiadka.
- Właśnie widzę, że masz mniej zmarszczek na twarzy. Cellulit z nóg też ci zszedł?
- Marcin, to nie jest śmieszne.
- Czyżby Marianek podczas intymnych igraszek też sobie dworował z mankamentów twojej urody? No

dobrze, zawsze możesz powiedzieć że miałś motyw. Teraz wystarczy przyznać się, walnąć skruchę i poprosić o łagodny wymiar kary! Na pewno dojdziecie z Agnieszką do porozumienia. Jak ty ją określiłaś? Wredna suka? Czym sobie zasłużyła? Czyżby była twoją rywalką i po cichu podkochiwała się w Złotym? Wiem, że ma nie najlepszy gust, ale o takie skrzywienie jej nie podejrzewałem.

– Co masz do Mariana?

– Teraz już nic, o zmarłych nie mówi się źle, ale nie powiedziałbym, że był przystojny i apetyczny.

– Bo nie był tak wymuskany jak ty?

– Jaki? Co to za określenie?

– Szczupły, wysportowany, picuś-głancuś, a może ty jesteś gejem?

– Masz coś do gejów?

– A jednak! Marian miał rację. Uderz się w stół, a nożyce się odezwą!

– Świetna kategoryzacja. Jak dobrze ubrany to gej. Hetero musi być zaniedbany, z brakami w uzębieniu, wystającym brzuchem, niechlujną fryzurą. Brawo, Kamilo! Wiedziałem, że różnisz się od brata, ale nie podejrzewałem, że dzieli was tak wielka przepaść!

Jestem ciekaw co Kamila ma mi do powiedzenia? Oficjalną przyczyną śmierci Mariana Złotego był zawal. Czyżby badanie toksykologiczne wykazało obecność substancji chemicznych w jego organizmie? A może potraktowała go jakimś izotopem, na przykład

polonem-210? Ostatnio czytałem, że to super trucizna, bardzo trudna do wykrycia, w organizmie ofiary powodująca ogromne spustoszenie.

Aleksandr Litwinienko, były podpułkownik KGB 23 listopada 2006 roku zmarł w Londynie napromieniowany radioaktywnym polonem-210 FSB. Na łożu śmierci oskarżył Putina. Polon-210 powoduje straszne spustoszenie w szpiku kostnym, nabłonku jelit, płuc. Cząstki alfa deponują całą swoją energię w otaczających komórkach, powodując uszkodzenie ich najważniejszych składników – białka i DNA. Osoba napromieniowana umiera w męczarniach. W ten sposób nie chciałbym pozbawiać życia nawet największego wroga, a co dopiero taką miernotę jaką był Marian Żłoty. Chociaż, gdyby się okazało, że przyczynił się do śmierci Wiktora, zastosowałbym najwyższy wymiar kary.

– Wiesz, że twoja sąsiadka zapewniła mnie, że dołoży wszelkich starań, żebym spędziła wiele lat w więzieniu?

– A co ci zarzuca?

– Nie mogę ujawniać treści przesłuchania.

– To jak mam ci pomóc?

– Porozmawiaj z nią.

– Dobrze, pójdę dzisiaj do niej i powiem jej, żeby się nie wygłupiała. Przecież na pierwszy rzut oka widać, że ty byś muchy nie skrzywdziła.

– Widziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Kamilo, przecież drwię sobie z ciebie!
- Obiecałeś Wiktorowi, że będziesz się mną opiekował...

Ale głupia baba! Zaraz zaczniesz płakać, albo wpadnie w histerię i rzuci się na mnie z pazurami. Jestem cierpliwy, ale do czasu. Jej czas się kończy...

- Jesteś idiotką, czy tylko udajesz?
- Nie obrażaj mnie!
- Sama siebie obrażasz. Dziewczyno, zacznij myśleć! Wiem, że to trudne i może przyprawić o ból głowy, ale musisz się postarać, wysil się, bo naprawdę nie będę w stanie ci pomóc.

- To co mam zrobić?
- Przede wszystkim przestań ryczeć i wyduś z siebie, jakie zarzuty postawiała ci Wertykowska! – W tym momencie do gabinetu niepostrzeżenie wsunęła się Irenka:

- Marcinie, przepraszam, że przeszkadzam, ale...
- Tak, wiem Irenko, postaram się mówić ciszej.
- Inwestor zaczyna się niecierpliwić, zaniósłam mu już drugą kawę. Powiedziałam, że masz niezapowiedziane, ale bardzo ważne spotkanie i jego pracownik zapytał czy to ma coś wspólnego z zabójstwem Malinowskiego.
- Przecież Malinowski popełnił samobójstwo.
- Może coś przekreśliłam. Ten młody człowiek ma aparat na zębach i mówi niewyraźnie.
- Już idę, dziękuję. – Ale Kamila nie dawała za wygraną:

– To nie wysłuchasz mnie, tylko tak sobie pójdziesz pozostawiając mnie z kłopotem? – Co mogłem jej poradzić? Poszedłem po linii najmniejszego oporu:

– Jedź do domu, napij się herbaty, weź ciepłą kąpiel, a ja zadzwonię do ciebie po spotkaniu.

– Przyjedziesz do mnie?

– Nie lubię miejsc, w których śmierdzi trupem.

5.

Inwestor nie od parady

Jeszcze pięć minut rozmowy z Kamilą i zobaczyłbym plecy inwestora. Początek rozmowy nie był przyjemny.

– Panie prezesie, słyszałem różne opinie na pański temat. Jedni wypowiadają się w samych superlatywach, wychwalając pod niebiosa pański profesjonalizm, rzetelność, a nawet empatię, co nie zdarza się często u osób zarządzających tak dużymi aktywami jak pan.

– Dziękuję. Miło słyszeć takie słowa.

– Ale dotarły do mnie również negatywne opinie. Teraz już nie wiem komu wierzyć, zważywszy, że kazał nam pan tak długo na siebie czekać.

– Przepraszam, że musieli panowie czekać, ale to była sprawa życia i śmierci. A co do tego, komu wierzyć, to jeśli mogę coś doradzić, to proponuję wierzyć sobie. Ja przez całe życie kieruję się tą zasadą i nie najgorzej na tym wychodzę.

Chyba trochę przesadziłem. No cóż, przez Kamilę będę musiał szukać nowego inwestora. Dziennikarzyną nawet z za grobu mi bruździ. Może niesłusznie

go podejrzewam? A jeśli był ofiarą? Im dłużej o tym myślę, tym bardziej przekonuję się do wersji, że to Malinowski przyczynił się do śmierci narzeczonego Kamili, a później popełnił samobójstwo. Tylko Agnieszka wspomniała, że jemu też prawdopodobnie ktoś pomógł. Póki prokuratura w tym grzebie nic nie jest pewne.

– Panie Marcinie, mogę się tak do pana zwracać?

– Bardzo proszę, panie prezesie.

– Po prostu Wojtek.

Skraca dystans? Po co? Chce mi przypieprzyć, a może to taki styl negocjacji, najpierw pokazuje, że jest niezadowolony, później mięknie, a na koniec zaczyna zbijać cenę?

– Miło mi, Marcin.

– Bonifacy Krotoszyński, partner biznesowy Wojtka.

– Marcinie, Bonifacy jest zainteresowany zakupem twoich lokali usługowych.

– Na jakie usługi chciałbyś je przeznaczyć?

– A jakie to ma znaczenie? Jak będę ich właścicielem to już nie powinno ciebie, Marcinie, interesować.

– Przykro mi, zanim sprzedam chcę wiedzieć jakie będzie przeznaczenie tych lokali.

– Jeśli tak, to nie dojdziemy do porozumienia!

– Trudno, zatem spotkanie uważam za skończone.

Nie mam czasu na przelewanie z pustego w próżne.

– Marcinie, przepraszam za Bonifacego, nie unoś się, przecież wszystko da się wyjaśnić.

– Jeżeli w umowie nie zostanie wpisane przeznaczenie lokali, to niczego nie da się wyjaśnić.

– Szczegółarz z ciebie.

– Nie, Bonifacy, jestem ostrożny. Na tym budynku widnieje informacja, że został pobudowany przez Inwestycje Rozwojowe. Nie znam ciebie. Po raz pierwszy widzę cię i mam tak po prostu ci zaufać?

– Wojtek jest gwarantem.

– Jego też nie znam. Zaprosiłem was na spotkanie, bo zapoznałem się z portfolio Górecki i Partnerzy i nie doszukałem się żadnego bubla.

– Czyli, gdyby Wojtek byłby kupującym, nie musieliśmy wykazywać przeznaczenia?

– Zapis o przeznaczeniu lokali usługowych jest wymogiem formalnym. Nie mogę dopuścić do tego, że otworzycie w mojej inwestycji dom publiczny albo klub nocny. – W tym momencie Bonifacego poniosło:

– Obrażasz nas! – Ale postanowiłem nie dać za wygraną, jeśli jeszcze tu są to znaczy, że im zależy, tym bardziej muszę być ostrożny.

– Jeżeli czujesz się urażony, to przepraszam, nie miałem tego na celu. To nie ja się dziwnie zachowuję, tylko ty. Jeżeli nie masz nic do ukrycia, to proszę: karty na stół i przejdźmy do dalszych rozmów. Jeżeli nie, to kończymy spotkanie, a nieruchomości wraca na rynek.

Wojtek był bardziej opanowany, gdyby nie on już dawno jego kolega wylądowałby za moimi drzwiami. Swoim pytaniem dołał tylko oliwy do ognia:

– Marcin, po co te pogróżki, takich lokali jak twoje w Trójmieście nie brakuje!

– Nie jesteście też jedynymi inwestorami, z którymi w tym temacie rozmawiam. Zanim podpiszę umowę wszystko musi być jasne. Pieniądze dla mnie nie są najważniejsze, ale jeszcze nie zaczęliśmy o nich rozmawiać, a już nie możemy dojść do porozumienia.

Na szczęście Wojtek w czas zareagował, bo rzeczywiście traciłem już cierpliwość:

– W tych lokalach mają być salony fryzjerskie i kosmetyczne. Bonifacy chce kupić lokale dla swojej byłej żony.

Nie spodziewałem się, że zagram w brazylijskim serialu. Nie dość, że facetowi brakuje obycia, ubrał się jak na jarmark to jeszcze nerwowo żuje gumę. Nie wiem czy chcę z kimś takim prowadzić interesy. Na stopach buty garniturowe, spodnie przetarte ze starości i koszula z dużym dodatkiem elastynu.

– Panowie, czekam na waszą propozycję finansową, gwarancje i terminy płatności.

– Marcinie, a jakie są twoje oczekiwania?

– W momencie podpisania umowy zaliczka bezzwrotna w wysokości dwudziestu procent wartości, a po dziewięćdziesięciu dniach wpłata pozostałej kwoty.

– Super, zaczynam działać z remontami, a za trzy miesiące się rozliczymy.

Z kim innym może i poszedłbym na taki układ, ale nie z nim. Od początku nie wzbudził mojego zaufania. Mam za dużo kłopotów, żeby jeszcze z takim

gagatkiem musiał się użerać. Już w progu było widać, że słoma mu z butów wystaje, a kieszenie świecą pustką. Postanowiłem zagrać stanowczością:

– Nie ma takiej możliwości. Najpierw pieniądze, potem klucze.

Chyba nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, bo uderzył do Wojtka:

– Powiedz coś! Dlaczego milczysz?

Ale nie znalazł w nim sprzymierzeńca, w zasadzie powiedział to, co chciałem usłyszeć:

– Co mam ci powiedzieć, w sklepie spożywczym na zeszyt też ci nikt niczego nie sprzedaje.

– Obiecałeś, że udzielisz mi gwarancji.

– To prawda, ale na trzy miesiące, żeby Marcin wycofał ofertę z rynku.

– Jak zapłacę zaliczkę to musi wycofać ofertę.

Znów musiałem wkroczyć, bo gość wyraźnie niezorientowany:

– Nie muszę, mogę. Jak przyjdzie ktoś, kto będzie chciał zapłacić od ręki i przebije twoją ofertę, to oddam ci zaliczkę i z nim podpiszę umowę.

– To nie w porządku.

– Bonifacy, gospodarka wolnorynkowa ma swoje plusy i minusy. Jeden z graczy może być zwycięzcą, drugi wielkim przegrany. Może się też zdarzyć remis, ale obie strony muszą dotrzymać warunków umowy.

Ta rozmowa prowadzi donikąd. Niepotrzebnie tracę czas. Prawdopodobnie Górecki jest niezłym graczem,

tylko zaprosił do swojej drużyny gołodupca. Strzałka ratunkowa do Ireny. Za trzy minuty zapuka i zabawa się skończy.

– Panie prezesie, przepraszam, że przeszkadzam, ale masz gościa. Sprawa niecierpiąca zwłoki. Przyszedł podkomisarz Jasiński. Wiesz jaki on jest.

– No tak, „panowie władza”, myślą, że wszystko mogą, a mordercy śmieją się im w twarz! My też nie mamy ochoty marnotrawić czasu. Jesteśmy w trakcie negocjacji. Powiedz mu, żeby poczekał!

Ale Irenka nie w ciemną bita. Wie za co jej płacę. Krótki kurs *savoir-vivre*’u im się należał:

– Mnie się nie rozkazuje, więcej szacunku dla kobiety, mogłabym być panów matką.

Teraz mi wypadło zakończyć spotkanie grzecznie, acz stanowczo:

– Dziękuję, Irenko, jak widać niektórym rewolucja kulturowa w głowach poprzewracała. Bonifacy, popracuj nad ogładą. A ty, Wojtek, jutro do dwunastej daj mi znać jaką podjęliście decyzję. Dziękuję za spotkanie.

Irenka przebiła samą siebie. Była tak wiarygodna, że sam uwierzyłem, że Jasiński się przyplątał. Mam nadzieję, że Górecki się określi, bo dobrze byłoby już sprzedać te lokale. Też sobie znalazł wspólnika. Bonifacy, co za imię? Czyżby matka była fanką bajki o kocie Bonifacym i Filemonie? Dobrze, że moja się nie wysiliła, bo miałbym piętno na całe życie, chociaż imię też można zmienić. Czas podziękować Irencę:

- Nie myślałaś o aktorstwie?
- Jak każda mała dziewczynka chciałam grać Królową Śnieżkę albo Królową Śniegu. Nie rozumiem tylko, dlaczego właśnie w tym momencie zadajesz mi to pytanie?
- Oscar ci się należy! Sam uwierzyłem, że podkomisarz nas odwiedził.
- To nie była gra. On naprawdę przyszedł i czeka u ciebie w gabinecie. Zaproponowałam mu kawę, ale niełatwo się z nim rozmawia. Niezdecydowany człowiek, cztery razy zmieniał zdanie, zanim podjął decyzję, czy chce kawę czarną czy białą. Nawet zaproponowałam mu z prądem. Nie patrz tak na mnie, kawę z dodatkiem alkoholu...
- Ona naprawdę jest genialna. Irenka, moja muza. Kawa z prądem. Zapamiętam to sobie. Tymczasem postanowiłem przystopować, ale jak się trochę przejaśni może znów trzeba będzie zlikwidować jakiegoś trutnia. Woda i prąd, połączenie doskonałe, może wskazywać tylko na nieszczęśliwy wypadek.

6.

Może jest jakaś szansa?

– Dzień dobry, podkomisarzu, co pana do mnie sprowadza?

– Marcinie, przeszliśmy na ty.

– Tak, ale to były inne okoliczności. Myślałem, że przyszedłeś z oficjalną wizytą.

– Nie bawmy się w konwenanse.

– Janie, o to bym ciebie nie podejrzewał! Jak sięgam pamięcią do twojej pierwszej wizyty u mnie, to całkowicie była pozbawiona konwenansów.

– Nie chcę ci zabierać cennego czasu. Przychodzę w delikatnej sprawie.

– Chcesz się oświadczyć Agnieszce w saunie i prosisz mnie o udostępnieni pomieszczeń SPA na parę godzin na wyłączność? Nie ma problemu! Mogłeś zadzwonić, nie musiałeś się osobiście fatygować.

– Nie żartuj sobie! To nie jest banalna sprawa.

– Wcale nie uważam, że jest inaczej. Wiesz ilu facetów ma z tym problem? Uderzasz do nie byle kogo, pani prokurator może ci zaserwować czarną polewkę.

– Marcinie, jak zwariuję, to załatwię tę sprawę bez

twojej pomocy. A teraz posłuchaj mnie przez parę minut i obiecuję, że zniknę z twoich oczu – choć nie wiem na jak długo!

– Na zawsze? Nie odpowiadaj, wiem, że na realizację niektórych marzeń nie mamy wpływu. Choć byśmy nie wiadomo jak się starali. No dobrze, ja naprawdę nie mam czasu, muszę zaraz jechać do szpitala.

– Jesteś chory?

– Ja nie choruję, a poza tym – dla świętego spokoju – nie chodzę do lekarza. Umierająca jest bardzo bliską mi osobą.

– Współczuję, twoja mama?

– Nie, ja nie mam rodziców, przecież wiesz, że wychowałem się w domu dziecka. Zmieńmy temat. Co się stało?

– Jeszcze nic, ale może się stać. Chodzi o Złotego.

– Zmartwychwstał? Nie spodziewałem się tego po nim. Chyba nie był wierzący.

– Nie, nie żyje, ale prawdopodobnie został zamordowany.

W Piśmie Świętym można znaleźć kilka opisów wskrzeszenia, czyli przywrócenia do życia. W Starym Testamencie opisano wskrzeszenie synka wdowy z Sarepty za pośrednictwem proroka Eliasza. Z kolei prorok Elizeusz wskrzesił synka zamożnej kobiety z Szunem. Chłopiec prawdopodobnie doznał udaru słonecznego. W Nowym Testamencie Jezus przywrócił do życia córkę Jaira, który był przełożonym synagogi,

młodzieńca z Nain, jedyne go syna wdowy oraz Łazarza, brata Marty i Marii, którego ciało uległo już rozkładowi. Wskrzeszenia przypisywane są również wielu świętym, zarówno za ich życia, jak i przez wstawienictwo po śmierci. Wynika z tego, że cuda się zdarzały. Ale Jasiński najwyraźniej nie miał ochoty rozwodzić się w tym temacie, bo po chwili usłyszałem:

– W tym tygodniu dostaniesz zaproszenie na komendę.

– Komenda zaczęła organizować imprezy? Dobry pomysł na poprawienie budżetu. Znasz menu?

– Jesteś dzisiaj w tak wyśmienitym nastroju, czy należysz do osób wiecznie pogodnych?

– Moja radość wynika z bezsilności. Jestem po dwóch bardzo męczących spotkaniach, teraz ty przyszedłeś coś powiedzieć, a do końca nie wiesz co, albo nie wiesz jak. Czeka mnie jeszcze zapewne niełatwa rozmowa z lekarzem prowadzącym moją opiekunkę z domu dziecka.

– Wybacz, ale moje myśli nie galopują tak szybko jak twoje. Jak wcześniej wspomniałem, zanim mi przeważałeś, któryś z moich kolegów będzie cię przesłuchiwał na okoliczność śmierci Mariana Złotego.

– A co ja mam wspólnego z jego śmiercią?

– Będziesz przesłuchiwany w charakterze świadka. W jego organizmie wykryto ergotaminę i dopaminę.

– I co z tego? Nie jestem farmaceutą, ani właścicielem aptek.

– Ty nie, ale Kamila Zatorska może mieć.

– To jakiś bezsens! Otruła swojego narzeczonego,

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

